

# Postawmy kropkę nad „I”

Na marginesie artykułu Kołaczkowskiego „Bilans estetyzmu”

W styczniowym numerze „Marcha” wysuwa się na czoło głosy i wysoce interesujący artykuł Kołaczkowskiego „Bilans estetyzmu”. Jest to napór czysto fachowa recenzja ostatniego dzieła prof. Kridla „Wstęp do badań nad dziełem literackim”, bardzo ostra polemika z przywódcą zwolenników „sztuki, czystej”, ograniczenia badań do dzieła literackiego. Dziwnym jednak paradoksem gry przypadek, a może i nie przypadek, ta rozprawa polemiczna dla specjalistów na temat dzieła,wołającego o jak największą specjalizację stała się punktem wyjścia dla niezwykle ciekawych, rewelacyjnych miejscami, rozważań ogólnych, otworzyła rozległe jeszcze perspektywy na wiele zagadnień współczesnej kultury polskiej i nurtujących ją prądów.

Najcenniejszym materiałem, dającym gwarancję maksymalnej szczerości, są bardzo często wiadomości i sądy podawane mimowiednie i mimochodem, na marginesie niejako właściwych rozważań, inny cel mających na oku. Stąd najistotniejszym, najbardziej interesującym problemem, jaki nasuwa omawiana przez Kołaczkowskiego książka staje się nie sam spór o sposób badań literackich, ale zagadnienie, które na plan pierwszy wysuwa zresztą sam autor artykułu, choć w zapale polemicznym traci go niekiedy z oczu, zagadnienie typowości dzieła prof. Kridla dla pewnego zespołu przejawiających się w kulturze polskiej skłonności i dążeń, które określa ogólnie mianem estetyzmu. Zaczyna się od pięknośnictwa gloryfikowującego „flakonów czystej poezji” — określa Kołaczkowski — potem następują rekordy nowej techniki artystycznej z pominięciem doniosłości natchnienia, wreszcie uzasadnieniem i syntezą tego ruchu ma być propaganda formalizmu w badaniach literackich.

Z tym formalizmem w literaturze jest jak z wielu innymi „izmami”. Nowy zwrot w badaniach literackich dokonany zresztą zgodnie z nowymi tendencjami panującymi w Sowietach, będący erakcją na ciasną nieco biograficzno-filologiczną metodę starszej generacji, podniesiono do wyżyn jedynie właściwego wszystkiemu sobie podporządkowującego kierunku. Zamiast wzbogacenia możliwości badań literackich i różnokierunkowości ich osiągnięć przez podniesienie poziomu jednej gałęzi dociekań, stworzono ciasną, niemożliwą do realizacji w praktyce doktrynę, paczącą nie tylko poglądy na zadania badaczy literatury, ale, co ważniejsze, i same pojęcia o sztuce.

Z tym aparatem nowych metod, terminów i narzędzi pracy przystępuje Kridl... do czegoś, jeśli nie do poezji romantycznej. Nic to, że te szczyty twórczości naszej wymagają w niezwykłym właśnie stopniu wczucia się w odrębną osobowość poety i specyficzną atmosferę tamtych czasów

coraz dalszą i trudniejszą dla nas dostępną. Wbrew ogólnie przyjętym zasadom prof. Kridla uważa widocznie, że struktura poznawania przedmiotu winna się zastosować do metod poznawania badacza. Rezultaty tych badań są ciekawe i uwydatnienie ich stanowi jedną z najbardziej zastanawiających kart artykułu Kołaczkowskiego. Stosunek do poezji romantycznej zabarwił i zmodyfikował bezinteresownie rzekomo sądy estetyczne prof. Kridla. Stąd zdania jakoby w Panu Tadeuszu Mickiewicz chciał dowiedzieć, że „poeta niekoniecznie musi cierpieć, aby śpiewać, że słowem stać nas jeszcze na czysto artystyczną wizję świata”, stąd wrogość względem wszelkiego „społecznictwa, stąd wreszcie stosowanie ad hoc ukutych formulek a nie wyłącznie niezależnych sądów estetycznych w estetycznej ocenie tych dzieł.

Wiele już mieliśmy reakcji przeciw naszemu romantyzmowi, wiele ich się pewnie należy jeszcze spodziewać. Zarzucano mu już oderwanie od życia, brak względu na dobro społeczne i tendencyjność, społecznikostwo, rozwichrzenie, anarchię smaku estetycznego i niepotrzebne trzymanie się kanonów rymu. W tych wielostronnych atakach nie trzeba dopatrywać się niczego złego czy groźnego. Są one poprostu uzewnętrznieniem owej niezwalczanej, fascynującej mocy, jaką ten okres ma nad każdym wstępującym w życie pokoleniem, mocy, która nie pozwala przejść obok siebie obojętnie, zmusza do walki, do przeżywania tych samych wartości na nowo, po swojemu, niby spraw gorących jeszcze, palących swą aktualnością. Nie też dziwnego, że w nowych warunkach, we własnym niepodległym państwie, wielu szuka nowego na romantyzm spojrzenia, że w tych usiłowaniach większość jeszcze błądzi i i potyka się, dochodzi do absurdalnych, dla niektórych wręcz świętokradzkich wniosków. Jeśli istotnie są to poszukiwania szczerze, czynione z pełną dobrą wolą, a nie dla epatowania, huczkę i skandalu bezwzględnie przedziejczy później osiągną prawdę. Ale niechże owe metody i badania nie będą tylko reakcją postępowością zaścianka, zniekształconym, o ileś tam lat spóźnionym echem prądów Zachodu. Niech nasi uczeni nie zachylają się bezkrytycznie pojęciem jak jasno sprecyzowany kanon słowem „estetyczny” wtedy właśnie, kiedy dla fachowych estetyków staje się ono coraz bardziej dwuznaczne, kiedy zakres i granice estetyki stają się coraz bardziej mgliste. Kołaczkowski stwierdza, że podstawowe zagadnienia estetyki i filozofii sztuki są dla naszych estetów czymś zupełnie obcym. Wyznawany przez nich hedonizm estetyczny od dawna już stracił na zachodzie swych zwolenników, pojęcie sztuki wiąże się coraz częściej z pojęciem wartości. Badacz tych zagadnień

Emil Utitz określa formę artystyczną, jako „środek narzucania nam wartości wszelkiej kategorii przez uczucie”.

W przełomowej chwili naszych dziejów literatura polska stanęła do obrachunków z przeszłością i wytyczania dróg na przyszłość z kruchym narzędziem pseudoestetyzmu w rękę. Niebezpieczeństwo jest tym większe, że w tym momencie rozbratu z przeszłością i przyszłością, chwilowego zawisnięcia w próżni przenika do nas obca kultura żydowska w postaci po polsku przez żydów preparowanej literatury i nie znajdujemy należytego oporu. Nie zamykamy na to oczu. Nie wahamy się postawić kropkę nad „I” w ważnym i wnikliwym artykule Kołaczkowskiego. Estetyzm, odrzucający znaczenie socjologiczne dzieła, nie interesujące się osobowością twórcy, ani treścią, jaką on w piękną formę ubiera, nie potrafi, choćby chciał przeciwstawić się tej obcej inwazji. W tej atmosferze zupełnie naturalnym i konsekwentnym okazuje się fakt, o którym wspomina Kołaczkowski, zestawianie przez K. Zawodzińskiego artyzmu Mickiewicza i Słonimskiego. Na płaszczyźnie formy literackiej, nie będącej funkcją wyrażanej treści twórcy ci istotnie mogą być rozważani

jako współcześni, Tuwim i Heimar stanąć mogą obok Słowackiego i Kasprzowicza. Naukowe metody nie uwzględniają takich nieobliczalnych wyryków, jak geniusz czy odrębności typów duchowych.

Kołaczowski, omawiając racjonalistyczno-mechanistyczne koncepcje szkoły kridlowskiej, jej brak krytycyzmu względem siebie, podejrliwość co do „prawowierności doktrynalnej innych i metody propagandy nazywa to psychicznym bolszewizmem. Istotnie, wiele z tych cech właściwych jest filozoficznej szkole — sowieckiej. Ale i temu nie należy się zbyt dziwić. Całkowite pominięcie wszelkiej treści, wszelkiego poglądu na świat w badaniach literackich w wyłącznym poszukiwaniu zagadnień formalnych pozwala dowolnie przesiąkać treścią obcej, najczęściej najszkodliwszej. Tylko wypełnienie wszelkich form własną, przez siebie wypracowaną, treścią pozwoli usunąć treść obcą. Czas już najwyższy, abyśmy przestali być małą pływającą wyspą, wahać się na falach zmiennych prądów. Abyśmy, nawiązawszy nowe kontakty z przeszłością, rzuciliśmy mocne, jasne plany w przyszłość, stali się kulturalnie narodem w całym tego słowa znaczeniu.

A. Kr.

## Biblioteka polska w Pradze

Przygotowania do założenia Biblioteki Polskiej w Pradze są w pełnym toku. Akcja ta zakrojona na szeroką skalę, mająca na celu podniesienie zainteresowania społeczeństwa czechosłowackiego literaturą polską oraz przyczynienie się do pogłębienia stosunków kulturalnych polsko-czechosłowackich, jest już zupełnie przygotowana. W ciągu 1937 roku ukaze się 10 tomów Biblioteki Polskiej.

Firma Mazák, która wydaje Bibliotekę Polską, przygotowuje wydanie prospektów, o Bibliotece wygłosi odczyt w radio czechosłowackim poseł Czechosłowacji w Warszawie, dr. Jura, Slawik, Bibliotekę poświęconą będzie wielka „herbatka literacka”, którą urządzi Towarzystwo Czechosłowacko-Polskie w Pradze.

## Książki nadesłane do Redakcji

WŁADYSŁAW LOZINSKI. „Okno proroka czyli Hanusz Bystry i jego przygody”. Powieść z dawnych czasów. Wydanie nowe, opatrzone objaśnieniami. W. Lwów, nakładem Małachowskiego. 1937. Str. 328.

ROMAN INGARDEN. „O poznawaniu dzieła literackiego”. Lwów. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. 1937. Str. VIII + 274.

LORD BADEN POWELL. „Moje przygody i przeżycia”. Lwów 1937. Str. 206.

J. KISIELEWSKI. „Powrót”. Księgarnia św. Wojciecha. Poznań 1937. Str. 348.

STANISŁAW BRZOZOWSKI. „Współczesna powieść i krytyka”. Artykuły literackie. Studia o Wyspiańskim. Warszawa 1936. Dziel VI.

DYMITR MEREŻKOWSKI. „Jezus Nieznany”. Przekład Horzelskiego. Warszawa 1937. Str. 383.

ANDRÉ GIDE. „Powrót z ZSRR”. Warszawa 1937. Instytut Wydawn. „Biblioteka Polska”. Str. 111.

DR. VICTOR PAUCHET. „Droga do szczęścia”. Wychowanie siebie od nowa. Tłum. z francuskiego. E. Jedrzeje-wiczowa. Warszawa 1937. Instytut Wydawn. „Biblioteka Polska”. Str. 341.

ANTONI ALEXANDROWICZ. „Mandżuria”. Jej przeszłość, teraźniejszość. Kraj i ludzie. Warszawa 1937. „Biblioteka Polska”. Str. 172. Z ilustracjami i mapką.

G. VON L. FORT. „Papież z Ghettą”. Powieść. Przekł. J. Sztajndynge-ra, Księgarnia św. Wojciecha. Poznań. 1937. „Biblioteka Polska”. Str. 254.

ZDZISŁAW HARLENDER. „Człowiek Dąbrowski”. Warszawa 1937. „Biblioteka Polska”. Str. 240.

## Tragiczne przesady murzyńskie

W Detroit wydarzyła się wstrząsająca przygoda na tle wierzeń i przesądów murzyńskich. Pewna murzynka zaalarmowała telefonem policję, że jej życiu zagroża niebezpieczeństwo. Policjanci, którzy przybyli do mieszkania murzynki, zauważyli zbiornik napełniony wrzącą wodą. Była to „kapiel ohrzędowa”, przygotowana przez męża murzynki, dla niej i trzynastoletniego dziecka. Jak się okazało, mąż chciał przemocą zanurzyć matkę i dziecko w tej kąpieli, gdyż według wierzeń jego sekty, taka ofiara kończąca się śmiercią, przynosi szczęście pozostałym członkom rodziny.

## Bezcenna figurka wyrwana z ziemi

Mieszkaniec leżącej pod Tripolisem wsi przybył do miasta, gdzie chciał u jubilera sprzedać dużą figurkę ze złota.

Jubiler wezwał policję, która odebrała chłopu figurkę i przesłała ją do zbadania Komisji Archeologicznej. Figurka ta, która została prawdopodobnie wyrwana przez chłopca, przedstawia wartość 4 milionów fr. W okolicach Tripolisu, bogatych w zabytki archeologiczne z czasów fenickich i rzymskich, już nieraz w ten sposób dokonano ciekawych odkryć.

## KUPUJ TYLKO DOSKONAŁE POLSKIE KOSMETYKI

Laboratorium **St. GÓRSKI** Warszawa, Leszno 12

Od młodości do starości będziesz mieć zdrowe zęby, używaj tylko stale **AGATOL** zęb. w.

VENUS niezawodny krem do przyszców, piegów i liszaj. ANITRA krem znakomicie udelikatnia, matuje, pod puder. ARAGO powszechnie znany płyn od odcisków, stwardnień i brodawek. EKSİKANS proszek od potu, skutek po i użyciu. KREM LANOLINOWY udelikatnia ręce, zabezpiecza od odmrożeń. GLICERYNA ZGŁĘSZCZONA do rąk. KREM OGÓRKOWY udelikatnia cerę. LAKIER DO PAZNOKCI trwały błyszczący.

Nina Puchalska

## Neapol miasto kontrastów

(Korespondencja własna „ABC”)

Neapol zatoka — rozpościerająca się aż po skaliste wybrzeża Capri, wynurzając się z morza, niby wizja, odbłask piękniejszego platońskiego świata. Wciąż ten sam Neapol. Tesknota artystów, ukochanie poetów, miasto pełne i miłości.

Porzucam via Caracciola, tłum eleganckich turystów i aut, wielkie pałace — hotele przy Santa Lucia — gubię się w sieci romantycznych uliczek. Wiele dziś z nich zburzono — trotuary i jezdnie zastępują ciemne zaułki. Rząd faszystowski wybudował nowe piękne dzielnice na Posillipo, Vomero, dał miastu nowy tunel della Vittoria, pałac pocztowy i dworzec morski. Ale wiele z dawnych domostw zostało, utrzymały się prastare zamczyska andegawskie i normandzkie. A romantyczny pałac donn'Anna błyszczy nad zatoką.

Błądząc po zaułkach Neapolu tych bez nazw, bez etykiety przewodnika. Z okna przechyla się wdzianka główka dziecka „Signorine non guardate i mazzinai” — wyśpiewuje słowa modnej piosenki. Jest zawsze ten sam łabuziak

## Pamiętaj o bezrobotnych narodowcach

plagiat stanie się metodą dopuszczalną... Złazcza, gdy tempo pracy wzrośnie.

Tylko, że w wypadku plagiatu naukowego „tempo pracy” nie może być usprawiedliwieniem. Uczony nie jest wyścigowcem. Nie potrzebuje biec z prądem chwili, bo najczęściej sam owe „prądy chwili” wytwarza.

Plagiat naukowy jest szczególnie odrażający.

### UCZENI POLSCY

Uczeni polscy cieszą się zasłużonym rozgłosem — częściej za granicą niż w kraju. Jeżeli tak się dzieje, to przyczyną tego bywa niekiedy nieco nie umiarkowana rozległość „zainteresowań” niektórych z pośród tych uczonych.

Cóż z tego, że profesor K. jest wybitnym i uznanym autorytetem w dziedzinie logiki, skoro społeczeństwo polskie zna go przede wszystkim z artykułów dzienni-

karskich, w których raz po raz woła o policję na uczelniach?

Cóż z tego, że profesor C. jest niemiernie poważnym socjologiem, skoro słyszy się o nim przede wszystkim, jako o zdeklarowanym obrońcy żydów?

Jeżeli o profesora W., który prześcignął tamtych w niechęci do polskiej młodzieży akademickiej, słyszy się niewiele, to mniej dziwne, bo o nim, jako o uczonym — w ogóle mało słychać. Ale inni?

### I POLSCY ALPINIŚCI

Od naukowców można i trzeba wymagać poważnego i bezamiętnego stosunku do rzeczywistości. Od ludzi, którzy nauce poświęcili swe uzdolnienia sportowe — można go wymagać również, ale przede wszystkim trzeba żądać poważnego traktowania zadań, których się podejmują.

Od pewnego czasu PAT-na ogłasza wrzaskliwe, reklamarskie komunikaty o „zwyckim

pochodzie polskiej wyprawy alpinistycznej w Andy. Nie jest to pierwszy tego rodzaju wyprawa. Ludzie, biorący w niej udział są dzielni i sympatyczni, ale reklama, którą się im robi jest — nieco przesadna.

### PEWNOŚĆ, ZAUFANIE

Polskie wyprawy alpinistyczne nacechowane są na ogół ostrożnością i — poszanowaniem niebezpieczeństwa. Podążają zazwyczaj utartymi szlakami spokojnie, pewnie i wytrwale. To też ludzie złośliwi ciągle jeszcze przypominają jedną z takich wypraw, która bohatercko zdobyła pewien szczyt na piechotę, mimo, że z drugiej strony na ów szczyt prowadziła... kolejka linowa. Ponieważ owa wyprawa była — jak wszystkie szeroko reklamowana, jako nowe „osiągnięcie” polskiej alpinistyki, ludzie poczęli się trochę dziwić. Wówczas pojawiły się wyjaśnienia, że ów szczyt, że wyprawa była celowa, że cel osiągnięty, że celem było pokaza-

nie, iż dla prawdziwych sportowców, alpinistów, miłośników gór wygodne kolejki na szczyty są nie potrzebne.

No, ale potem wybudowano kolejkę na Kasprowy...

### UZUPEŁNIĆ PAL!

Pisze nam jeden z Czytelników:

Jeśli już nie można rozpedzić „P.A.L.-u” na cztery wiatry, to przynajmniej należałoby jego skład osobowy odpowiednio skompletować. Niech ustąpią stamtąd te nieliczne wartościowe i szlachetniejsze wyjątki, a na ich miejsce niech zasiądą — obok plagiatorów i ich obrońców — jeszcze np. Tuwim, Włost i im podobni. Jeśli chodzi o publicystykę, to możnaby zaproponować p. Muszkatenblitta oraz ewentualnie kogoś z redaktorów „Piomyka”, np. Mandelbauma - Drzewieskiego.

Trudno odmówić słuszności naszemu Czytelnikowi.

Stanisław Grzelecki.

## Pod światło

## Posągi, plagiaty i szczyty

Przy odnawianiu katedry wileńskiej powstał spór, czy posągi na frontonie i w niszach ścian kościoła, które są jakoby za duże i psują przez to harmonię architektoniczną katedry, usunąć, zmniejszyć(!), czy może zostawić je takimi, jak są. Od setek lat posągi te zdobiły katedrę i jakoś się ludziom podobała, aż tu nagle — problem.

### PROBLEM POSAGU

A swoją drogą — szczęśliwie to Wilno. Jeśli się kłóci, to przeważnie o posągi. Świętych, poetów, czy innych „postaników niebios”. A zawsze łatwiej dogadać się, kiedy idzie o posąg, niż kiedy idzie o żywych ludzi, zwłaszcza takich, którzy w głębi skromnej duszyczki sami dla siebie oczekują posągów — od współczesnych.

### I PROBLEM PLAGIATU

Dalekie, ciche Wilno martwi się o swoje posągi. Warszawa ma inne problemy. Najpopularniejszym z nich jest chyba problem plagiatu. Plagiat — to pojęcie, które w umyśle przeciętnego Warszawianka (Warszawianki są nieprzeciętne) jest jednym z głównych składników rzeczywistości. Właśnie nie — „jest”, a — „stało się”. Bowiem dotychczas normalnie uważano plagiat za jedną z form przywłaszczenia cudzej własności, albo — mówiąc po akademiku — ekspropriację. Obecnie „czynnik autorytatywny” lansują inną koncepcję: — plagiat jest pewną formą pracy literackiej, bądź naukowej, która aktualnie nie posiada prawa obywatelstwa i właściwie jest... niewłaściwa, ale, jeżeli warunki obecne ulegną ewolucji, to wówczas, być może,